GIMNAZYUM w STRYJU.

I.

FRANCISZEK WALCZAK.

O PIERWSZYCH POWIEŚCIACH POETYCZNYCH JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

II.

JÓZEF WEISBLUM.

Wizyonerski charakter poezyi Słowackiego.

(Drobny przyczynek do charakterystyki poety).

STRYJ.
Nakładem Funduszu naukowego.
Drukiem Augusta Olbricha
1909.

I.

Powieść poetyczna, ta nowa forma poezyi epicznej, zawdzięczająca swój początek i rozpowszechnienie poetom angielskim: W. Scottowi, Moorowi i Byronowi, a głównie temu ostatniemu, stała się w pierwszych dziesiątkach wieku XIX. ulubionym rodzajem twórczości całego szeregu poetów romantycznych. Nie kreśląc życia narodu w pewnym czasie, tylko małą z życia tego chwilkę; nie opiewając dzieł i czynów całego narodu lub znacznej przynajmniej części jego, tylko obrazując jeden czyn lub wypadek osób pojedynczych, miała powieść poetyczna dość określone granice, które wprawdzie nie dopuszczały rozległych epizodów, ale pozwalały poecie na wiele swobodnych lirycznych uniesień. Wprowadzając zaś tylko kilka osób, z których jedna, jako główna, skupiała w sobie, jak w soczewce, wszystkie promienie akcyi, przybierała powieść poetyczna rozmiary średnie, daleką będąc od rozwlekłości epopei. A przez to, że opierała się na fantastyczności, pierwiastku, zupełnie przez klasyków zaniedbanym, pociągała w dziwny sposób ku sobie umysły młodych poetów, wydając się im łatwiejszą stosunkowo formą poetyczną, niż pełna powagi i rozsądku epopeja. Tem się też tłómaczy jej tak szybkie rozpowszechnienie.

W literaturze polskiej ukazuje się najwięcej powieści poetycznych między rokiem 1823. a 1833., a do najwcześniejszych należą: „Grażyna“, „Marya“, „Zamek Kaniowski“, „Konrad Wallenrod“, i wreszcie Juliusza Słowackiego: „Hugo“, „Jan Bielecki“, „Żmija“, „Mnich“, i „Arab“. Pięć tych poematów młodego, bo prawie dwudziestoletniego poety, zostało ogłoszonych w I. tomiku jego utworów poetycznych w miesiącu kwietniu 1832. r. w Paryżu i wywołały one sądy najrozmaitsze, a niezawsze słuszne i sprawiedliwe. Pominąć można zdanie Bohdana Zaleskiego, który Ludwikowi Nabielakowi, zabierającemu

się do napisania rozprawy o współczesnej poezyi polskiej, radził nie wspominać nic o Słowackim, mówiąc [1]: „Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk: puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco“. Sąd to zanadto stronniczy i zawiścią literacką dyktowany, aby mógł być słuszny i sprawiedliwy! Wprawdzie w późniejszym liście do tego samego przyjaciela przyznaje, że Słowackiego „wiersze ładne, często przepyszne“, ale to bynajmniej nie łagodzi złośliwości jego sądu poprzedniego.

Nierównie ważniejszy jest dla nas, jak był i dla samego poety, sąd „starszego brata po lutni“, Adama Mickiewicza, który po przeczytaniu pierwszych utworów Juliusza miał się wyrazić, że „jego poezya jest śliczna, że jestto gmach, piękną architekturą stawiany, jak wzniosły kościół, ale w nim niema Boga“. Sąd ten, mieszczący w sobie uznanie dla zewnętrznej strony poematów Słowackiego, dla dźwięczności wiersza i języka, dla malowniczości słowa, ale zarazem wykazujący też brak wszelkich ideałów religijnych i społecznych, a jak chce Małecki, [2]) „brak tego, co stanowi cel wszelkiej sztuki t. j. brak wiary w lepszą cząstkę człowieka i w możność doskonalenia się jego tak jako jednostki, jako i w zbiorowości“, sąd ten, powtarzam, podobał się bardzo poecie w pierwszej chwili, bo nie rozumiał tego, co mu w nim zarzucał Mickiewicz. Uważał go za bardzo piękne i poetyczne określenie swej poezyi, przypominające końcowe wiersze sonetu Adama p. t. „Rezygnacya“ [3]):

„I serce ma podobne do dawnej świątyni,
„Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
„Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“.

To porównanie swej poezyi do kościoła bez Boga zrozumiał Słowacki dopiero po wyjściu trzeciej części „Dziadów“, a je-

---

1) F. Hösick, Życie J. Słowackiego na tle współczesnej epoki. Kraków 1896. T. I. str. 496.

2) Antoni Małecki, Juliusz Słowacki. Lwów 1901. Tom I. str. 176.

3) L. Meyet, Listy Juliusza Słowackiego. Lwów 1899. Tom I. str. 132.

szcze lepiej w dwa lata później, po przeczytaniu recenzyi „Kordyana“ w miesięczniku paryskim „Le Polonais“[1]). W recenzyi tej bezimienny krytyk przyznawał nowemu utworowi Juliusza „bogactwo rytmu, czystość i siłę języka, harmonię i dobór wyrażeń“, wytykał mu jednak brak tego, czego nie dostawało całej jego poezyi dotychczasowej, a więc i „Powieściom poetycznym“ t. j. „brak naturalności i prostoty, brak prawdy uczucia.“ To też kiedy się ukazało arcydzieło poetycznej prostoty i naturalności, „Pan Tadeusz“, Słowacki teraz dopiero pojął i zrozumiał należycie sąd Mickiewicza o pierwszych jego poematach, sam je teraz ocenił surowo, wstydząc się ich i lekceważąc je zbyt porywczo. W liście do matki z dnia 20. października 1835. r. pisze:.... „Wyznam ci, że znienawidziłem moje pierwsze utwory. Czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przyoblecze w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napełniło moje karty, aby więcej łez było w słowach“...

A w kilka lat potem, odpowiadając w „Młodej Polsce“ na niesprawiedliwą i nadzwyczaj złośliwą ocenę „Trzech Poematów“ i „Piasta Dantyszka“, umieszczoną w temże piśmie przez Stanisława Ropelewskiego, z całą szczerością i otwartością uznania godną osądza swe pierwsze utwory, mówiąc o nich, co następuje: [2]) „Pierwsze tomy poezyi moich są bez duszy. Imaginacya moja, młoda jak motyl, wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami, kiedym je pisał. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym, dziecięciem jeszcze będąc, wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc po raz pierwszy jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artystostwie nie myśleli... ważną i okropną tragedyą rzeczywistą zajęci“....

Jeżeli więc sam Słowacki tak osądził w wieku dojrzałym pierwsze płody młodzieńczej swej muzy, to nie możemy się dzi-

[1]) Porówn. J. Tretiak, Juliusz Słowacki. Kraków 1904. Tom I. str. 82. i następne.

[2]) Dzieła J. Słowackiego. Pierwsze krytyczne wyd. Lwów 1909. Tom X. str. 57. i 58.

wić, że tak współcześni, jak i późniejsi krytycy pomijali je z pewnem lekceważeniem, odmawiając im większej wartości. Wyjątek stanowi jeden Małecki, który swojem trzytomowem dziełem o Słowackim dał czytelnikom podstawę do bezstronnej oceny i prawdziwego zrozumienia olbrzymiej a tak wspaniałej twórczości poetycznej nieśmiertelnego Juliusza. Z wielką miłością i życzliwością, aczkolwiek daleką od pobłażliwości, rozebrał on i ocenił wszystkie utwory poety, wykazując ich istotne piękno, zalety różnorodne i wszelkie, choćby najmniejsze, usterki i wady. Również i pierwsze „Powieści poetyczne" znalazły w nim sędziego bezstronnego i sprawiedliwego, którego zdanie i dzisiaj, pomimo znacznie naprzód posuniętych badań nad Słowackim, nie straciło nic ze swej słuszności i powagi. Zdanie to, w rozmaitej stylizacyi, powtarzają też prawie wszyscy krytycy, którzy po Małeckim pisali o twórcy „Jana Bieleckiego", różniąc się tylko nieznacznie w szczegółach mniej ważnych.

Chmielowski, [1]) na przykład, w utworach Słowackiego, zawartych w I. tomiku wydania paryskiego, widzi tylko „mroczne, posępne, nienawiścią ludzi a nawet wszelkich żywych istot dyszące charaktery, chorobliwie uolbrzymiające własne cierpienia i nieszczęścia, sceny gwałtowne, tajemnicze, niezawsze należycie upowodowane, umyślne zagmatwanie akcyi w celu podrażnienia ciekawości czytelnika, wreszcie bajronizm, niekiedy do krańcowości posunięty, jako ton i nastrój, panujący we wszystkich poematach".

Podobne zdanie wypowiada Tretiak, [2]) który przyznaje im „nadzwyczajną świetność i wykwintność stylu, płynność i łatwość wiersza, wogóle bogactwo i wdzięk draperyi poetyckiej", ale uderza go we wszystkich tych utworach, od pierwszego do ostatniego, „ultra-bajroniczny kierunek, mianowicie chęć przelicytowania Byrona w pessymiźmie, chęć, która szczególnie rażąco występuje w „Mnichu" i „Arabie". Spo-

---

[1]) Porówn. P. Chmielowski, Historya Literatury Polskiej. Warszawa 1900. Tom IV. str. 143.

[2]) J. Tretiak, Juliusz Słowacki. Kraków 1904. Tom I. str. 43.

strzega także naśladowanie poezyi Mickiewicza, Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego.

Natomiast Tarnowski ocenia pierwsze „Powieści poetyczne" Słowackiego bardzo zimno i surowo, a w jego sądzie nie można się dopatrzyć odczucia duszy poety i jego nastroju pesymistycznego. Twierdzi on, [1]) że w tych młodzieńczych poematach niema ani śladu pierwszej miłości, ani patryotycznego zapału, pomimo że okoliczności zewnętrzne tak silnie szarpały te właśnie struny w sercu poety, a przypuszcza, że uczucia jego nie były się jeszcze dość rozwinęły, żeby wpłynąć na jego tworzenie i że na poetę samego mniej działały, niż wyobraźnia. Jego zdaniem, na wszystkich utworach Słowackiego, z okresu młodości, wyobraźnia silniejsze nierównie wybiła piętno, niż uczucie — i to wyobraźnia rozbujała, zbłąkana i niesłychanie ponura, która widoczna jest w każdym pomyśle, w każdem niemal słowie; słowa serdecznego, któreby szło z duszy i w duszę, nie może odnaleźć ani w „Żmii", ani w „Arabie", ani nawet w „Bieleckim". Uważa je za naśladownictwa Byrona, naśladujące wszystkie błędy swoich wzorów i podnoszące je do potęgi. „Żmija, Mnich, Arab i sam nawet Bielecki, choć niby Polak i to z XVI. wieku, to nie tylko ten sam zawsze powtarzający się człowiek, ale to człowiek ten sam, którego już przed nim sto razy powtórzył Byron. Układ i tok tych powieści, ich ogólny koloryt, same nawet intrygi i wypadki, a nadewszystko bohaterowie zrodzeni są przez Byrona w głowie Słowackiego." Przyznaje wprawdzie, że są w nich pewne piękności, n. p. początek „Mnicha", ale własnego pomysłu, pomysłu żywotnego i rodzimego niema, niema ani brzasku tej oryginalności, która oświeca późniejsze utwory Słowackiego."

Z przytoczonych sądów najwybitniejszych historyków literatury polskiej wynika jasno, że uważają oni pierwsze pięć powieści poetycznych Słowackiego za ślepe naśladownictwo Byrona, który w swych utworach młodemu poecie dostarczył wzoru do nakreślenia prawie wszystkich jego bohaterów. A więc tak Żmija, ów

---

[1]) Porówn. St. Tarnowski, Profesora Małeckiego Juliusz Słowacki. Przegląd Polski 1867. Tom IV.

Tatarzyn, który dla zemsty osobistej staje się atamanem Kozaków zaporoskich, jak Jan Bielecki, obrażony renegat, sprowadzający pod natchnieniem zemsty Tatarów na swą ojczyznę, jak wreszcie Hugo, Mnich i Arab — to ludzie, przypominający Byronowego Giaura, Korsarza lub Larę, którzy, pomimo najrozmaitszej narodowości i stanowiska społecznego, podobni są do siebie, jak bracia rodzeni. „W ich sercach kłębi się żądza zemsty, dyszą nienawiścią do świata, na czole mają piętno dumy, na ustach gorycz przesytu". (Tretiak). Żmija, Bielecki i Mnich — to zdrajcy i renegaci, walczący z własną ojczyzną, wiarą i społeczeństwem. Ostatni stoi wyżej moralnie, bo ochrzcił się z przekonania, ale ta zmiana wiary ojców naraża go na śmiertelną walkę z własnymi rodakami, Arabami. Hugo, ów komtur krzyżacki, wprawdzie wiary nie zmienia, ale gwałci jej przepisy, łamie przysięgę zakonną, porywając zakonnicę z klasztoru. Wreszcie ponury Arab, pozbawiony szczęścia w młodości, błąka się po pustyni, a gnany czarną rozpaczą i dziką nienawiścią do ludzi, niszczy ich spokój i szczęście, nie oszczędzając nawet i palmy, kwitnącej wśród oazy, którą życia pozbawia, zasypując ożywiające ją źródło. W tym ostatnim poemacie Słowacki, według Matuszewskiego, [1]) „przebajronizował Byrona, tworząc postać nieludzką i nieszatańską nawet, bo i dyabeł, szerząc zło, dąży do jakiegoś celu, a Arab szkodzi ludziom i cieszy się z ich nieszczęść, niewiadomo dlaczego."

To powszechne i utarte już mniemanie o naśladowaniu przez Słowackiego czy Byrona w młodości, czy Mickiewicza, Szekspira lub Calderona w wieku późniejszym, należałoby sprowadzić do granic właściwych i raz już określić należycie, aby nie ubliżać geniuszowi poety tak konwencyonalnem a niezbyt ścisłem twierdzeniem. Wszakże poetycki talent Juliusza, jak słusznie zauważył Kotarbiński, [2]) był nie tyle naśladowniczy, ile eklektyczny, polegający na układaniu i spajaniu pomysłów, już istniejących, w nową całość. Słowacki, posiadając wyobraźnię ruchliwą i czynną, a z małymi wyjątkami pędząc życie samotne i kontemplacyjne, które nie dostarczało nawału wrażeń, zasilał się niekiedy cudzymi wytwo-

---

[1]) Ignacy Matuszewski, Swoi i obcy. Warszawa 1903.

[2]) Porówn. Józef Kotarbiński, Byrona „Don-Juan" i Słowackiego „Beniowski". Ateneum 1889. Tom II.

rami artyzmu, „obcy kruszec przetapiał w swym poetycznym tyglu w sposób zupełnie oryginalny, lejąc do poetycznego aliażu płynne złoto swojej bogatej i nieporównanie bujnej fantazyi". Mając właściwy sobie dar asymilacyi, przetwarzał cudze pomysły i postaci tak, że stawały się one jego wyłączną własnością. Zresztą nie można przecież mówić zaraz o ślepem naśladownictwie, gdy przy czytaniu poematu przypomni się jakaś podobna sytuacya lub motyw podobny z utworu innego poety. To, co nam się wydaje naśladownictwem, jest właściwie „bezwiedną reprodukcyą materyałów, nagromadzonych przez lekturę, a przez poetę na własność duchową przyswojonych" [1]). Motywy byronowskie, czy mickiewiczowskie, czy jakiekolwiek inne, często tak między sobą różne, były to tylko podrzędne składniki w twórczym procesie poety, składające się na formę, w którą dostawała się treść zgoła odmienna. Nie stanowiły one w niczem materyału twórczego, lecz były tylko czemś przypadkowem, ja - by potrąceniem dla marzenia poety, ktorego czepiała się lotna jego wyobraźnia poetyczna, aby snuć dalej swoje delikatne, subtelne przędziwo.

Co innego ów ton pessymizmu i melancholii, rozgoryczenia i rozpaczy, który nas uderza w tych poematach. Ton ten, przejęty z Byrona tak dobrze, jak z Chateaubrianda, w którym również rozczytywał się Słowacki w swoich latach młodzieńczych, odpowiada w zupełności jego ówczesnemu usposobieniu. Wywołała je nieszczęśliwa miłość do Ludwiki Śniadeckiej, o czem zresztą sam poeta wyraźnie mówi w swoim pamiętniku. Znamienny w tym względzie jest następujący ustęp: [2])…. „Matka moja egzaltowana roiła sobie ciągle, że skoro już ukończę nauki, to ze mną na wojaż wyjedzie. Ta myśl jej była dla mnie niemiłą, bo ja, kochając się w Ludwisi, utworzyłem sobie charakter, podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona; stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze, jako o poetycznej pustyni, na którą sam, jako poetyczna

---

[1]) Porówn. Br. Chlebowski, Juliusz Słowacki. Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Tom. IV. str. 175.

[2]) L. Meyet, Listy J. Słowackiego. Tom I. str. 21.

i ciemna osoba, rzuconym będę." Słowa te są nader ważne dla zrozumienia przedewszystkiem „Mnicha" i „Araba."

Miał zupełną słuszność Tretiak, twierdząc, [1]) że Słowacki lubił utożsamiać się z bohaterami swoich utworów, to jest wkładać swoje usposobienie, swój nastrój osobisty w te postaci — i jako przykłady wymienił: „Lambra", „Kordyana", „Mazepę" i „Anhellego". Ale nie tylko bohaterowie powyższych utworów są owem zwierciadłem, w którem się odbija dusza poety, są niem także w stopniu nie mniejszym i główne postaci jego pierwszych „Powieści poetycznych". Rzecz bowiem naturalna, że Słowacki, jako romantyk najczystszej wody, w tej zwłaszcza epoce swojej twórczości, nie mógł tworzyć bohaterów, oderwanych od własnej osobowości, lecz wprowadzał do swych utworów siebie samego pod rozmaitemi postaciami. I dlatego to bohaterowie pierwszych jego poematów wydają się czytelnikowi jakby „braćmi rodzonymi" tylko w różnem przebraniu, że są dokładnym obrazem osobowości ich twórcy.

Ostatni rok studyów uniwersyteckich, a potem dwa lata spędzone w Warszawie, to właśnie epoka, w której powstały te poematy, to czas, w którym Słowacki tak pod wpływem swego wychowania i lektury, jakoteż wskutek okoliczności życiowych stał się niejako wcieleniem Byrona na szarej i smutnej glebie polskiej.

Już od dzieciństwa tkwiły w nim zarody tych właśnie uczuć, które w wieku młodzieńczym uczyniły go typowym bajronistą. Wraz z talentem poetyckim odziedziczył po ojcu i usposobienie jego melancholijne i mizantropijne, oraz początki choroby piersiowej, która z latami usposobienie to spotęgowała. Wzrastając w ciepłej atmosferze tkliwej miłości i pieszczot egzaltowanej matki, a także starszych od niego sióstr przyrodnich, które go wprost psuły pobłażliwością, rozwijał się duchowo ponad swoje lata, stając się prawdziwie „cudownem dzieckiem", choć często bardzo kapryśnem i rozpieszczonem. Kaprysy jego nieraz boleśnie dokuczały tym, którzy go najwięcej kochali, a ofiarami jego zmiennego humoru były najczęściej siostry, chociaż i sama matka często płakała z powodu swego jedynaka[2]).

Ta żyłka dokuczliwości, tak często spotykana u dzieci roz-

---

[1]) J. Tretiak, Szkice literackie. Serya I. Kraków 1896.

[2]) Porówn. F. Hösick, Życie J. Słowackiego na tle współczesnej epoki. Tom I.

pieszczonych i chorowitych, którym, dlatego właśnie, najbliżsi w rodzinie we wszystkiem pobłażają, czyniła małego Julka „domowym tyranem" i odzywała się u niego nieraz jeszcze w latach późniejszych. Nie płynęło to u niego z braku miłości do osoby, której przykrość wyrządził, bo zwykle, widząc łzy, przez siebie wywołane, rzucał się na szyję płaczącej i całując przepraszał, ale zdradzało jakąś chętkę do okrucieństwa, chętkę bądźcobądź anormalną.

Na tle tego objawu zrozumiałem się staje owo zdarzenie z Hrehorowiczem w Warszawie, o którem opowiada Odyniec w swoich „Wspomnieniach z przeszłości". Takie wyrwanie przyjacielowi z ręki kwiatka, starganie go i podeptanie, niczem nieuzasadnione, jakiż to charakterystyczny rys tego usposobienia demonicznego, które tak jaskrawo występuje w „Arabie!"

Słowacki, nad wiek rozwinięty wskutek namiętnego upodobania w lekturze, do której obfitego materyału dostarczała mu bogato uposażona biblioteka domowa, obejmująca wybitniejsze utwory polskiej i francuskiej literatury, obudzał podziw powszechny swemi niepospolitemi zdolnościami w nauce. Nie znajdując wśród kolegów równych sobie umysłem, uczuwał całkiem naturalnie pewną wyższość nad nimi, a stąd płynęła wygórowana świadomość o swej wartości, połączona z dumą i zarozumiałością, która odstręczała od niego ogół mniej uzdolnionych współtowarzyszy szkolnych. Przyzwyczaił się wskutek tego powoli do samotności, do obcowania z własnemi myślami, a że posiadał wyobraźnię poetyczną, wytworzył sobie cały odrębny, czarowny świat fantazyi, w którym się zamykał, stroniąc od szarej, pospolitej rzeczywistości, zaludnionej zwyczajnymi „zjadaczami chleba". Nawet przyjaźń Spitznagla, podobnego jemu marzyciela i również bardzo zdolnego, ale starszego wiekiem młodzieńca, nie wpłynęła na zmianę jego usposobienia, ale przeciwnie jeszcze je bardziej rozwinęła.

W takiem usposobieniu czytywał poematy Byrona i Chateaubrianda i cóż dziwnego, że te utwory zachwycały go nadzwyczajnie, jeśli w przedstawionych przez owych poetów sytuacyach widział jakby własne uczucia, własne stany psychiczne! Za zachwytem poszła też sympatya do takich bohaterów Byrona jak: Giaur, Korsarz lub Lara, a René Chateaubrianda. Gdy potem spadły na niego tak silne wstrząśnienia moralne, jak tragiczny skon ojczyma, samobójcza śmierć przyjaciela, bolesny zawód w miłości do Śniadeckiej i upokarzające jego miłość własną pominięcie go przy rozdziale

nagród za chlubnie ukończone nauki uniwersyteckie, młody wielbiciel wieszcza Albionu i twórcy „Atali“ pojmuje teraz i rozumie ich żal do świata, ich rozgoryczenie i pessymizm, bo sam czuje się nad wyraz rozżalony do wszystkich i beznadziejnie nieszczęśliwy. Teraz wyraźniej niż kiedykolwiek występuje mu przed oczy podobieństwo jego osoby do owych umiłowanych postaci Byrona, a twórcza jego fantazya, potrącona przez pierwszy lepszy obraz, pierwszą lepszą podobną sytuacyę, znalezioną w czytanym utworze, snuje na tej podstawie nowe poetyczne obrazy i nowe pomysły, które z czasem przeleją się na papier, przybierając kształty realne.

Czas ten przyszedł niebawem, gdy młody poeta znalazł się w Warszawie, w komisyi skarbu, na stanowisku tak bardzo dla siebie i swych rojeń poetycznych nieodpowiedniem. Nuda straszliwa żarła mu wtedy duszę, skrajny pessymizm przyprawiał go o rozstrój nerwowy, cierpiał szalone bole głowy, ataki febry całymi tygodniami wstrząsały peryodycznie jego wątły organizm fizyczny. W takim stanie tworzył wtedy niektóre ze swych poematów, nie dziw więc, że jako płody rozgorączkowanej wyobraźni poety tchną one takim głębokim pessymizmem, takim beznadziejnym smutkiem.

Lecz dla czytelnika są one nieocenionym materyałem do poznania ówczesnego nastroju duchowego młodego Juliusza. Pamiętając o tem, w jakiem usposobieniu tworzył on takiego n. p. „A r a b a“, zrozumiemy wówczas jego demoniczność, która się niektórym krytykom wydaje zbytnią przesadą w „bajroniczności“. To namiętne niszczenie cudzej radości, cudzego szczęścia, gdy własne leżało w gruzach, to rys bardzo psychologiczny i zrozumiały ze stanowiska samego Araba, nie znającego tego błogiego ukojenia, jakie wyznawca Chrystusa znajduje w poddaniu się woli Bożej, w rezygnacyi chrześcijańskiej. Mniej zrozumiały to rys ze stanowiska chrześcijańskiego poety! Ale twórca „Araba“ miał wówczas duszę niedostępną słodkim pociechom wiary religijnej. W dzieciństwie bardzo religijny, modlący się o życie choćby najsmutniejsze, byleby za to sławę mógł osiągnąć nieśmiertelną, z biegiem lat znacznie ochłódł w uczuciach religijnych. Odezwał się w nim ojcowski sceptycyzm wolteryański, który się też wyraźnie przebija w notatce poety, w pamiętniku zamieszczonej, kiedy jako młodzieniec ośmnastoletni poddawał się ceremonii chrztu wraz z siostrą przyrodnią, Hersylią Becu, wychodzącą za mąż za wuja Słowackiego, Teofila: „D z i w n a j e s t, ż e t e n c h r z e s t o t r z y-

małem wtenczas, kiedy już zaczynałem tracić wiarę". Na szczęście ta strata wiary była tylko chwilowym i krótkotrwałym epizodem w życiu poety, bo niebawem wiara mu wróciła i ożywiła się w nim bardzo, podobnie jak i uczucie patryotyczne, słabo jeszcze wtedy tlejące w jego sercu. Trafnie bowiem mówi Chateaubriand[1]), że „są dwa przedmioty, które odzywają się w sercu człowieka w miarę, jak postępuje w lata: miłość ojczyzny i religii. Daremnie zapominamy o nich w młodości, prędzej czy później staną one przed umysłem naszym ze wszystkimi powabami swoimi i w głębi serca silny pociąg obudzą".

Zarzut niereligijności, czyniony nieraz poezyi Słowackiego, wywołany został tylko przez utwory młodzieńcze, bo późniejsze poematy, prócz jednej sceny w „Kordyanie" i drobnego ustępu w „Beniowskim", żadnej do niego nie dają podstawy. Oprócz „Araba", także „Mnich" w podobnym stopniu razi katolickie uczucia czytelnika, bo ta powieść poetyczna czyni takie wrażenie, jakoby jej autor potępiał przejście z islamu na katolicyzm, przedstawiając ten fakt jako źródło nieszczęść bohatera, jako powód nienawiści ku niemu ze strony najbliższych. Pamiętając jednak o tem, że utwory te pochodzą z młodzieńczego okresu twórczości poety, kiedy jego uczucia religijne znajdowały się w rozprzężeniu, kiedy osobiste przejścia życiowe stały się czynnikiem podsycającym jego sceptycyzm, a przekonania tak religijne, jak i narodowe nie były jeszcze należycie wyrobione: łatwo wybaczymy ten grzech poecie, który go przecież okupił swoim anielsko czystym żywotem i utworami późniejszymi, tchnącymi tak silną wiarą j. n. p. „Anhelli".

Zresztą Słowacki był produktem epoki, która w czasie jego młodości nie była bardzo religijna, bo duch wolteryańskiego sceptycyzmu z wieku XVIII. jeszcze był dość silny wśród intelligencyi polskiej. Wszakże i największy geniusz naszej poezyi, Mickiewicz, nie był podobno innym w swojej młodości, jak o tem mają świadczyć jego utwory z okresu uniwersyteckiego: „Mieszko", „Pani Aniela", „Kartofla" i „Darczanka", wykazujące silny wpływ Woltera na późniejszego autora „Pana Tadeusza"[2]).

---

[1]) Chateaubriand, Podróż z Paryża do Jerozolimy. Warszawa 1853. (Skarbiec arcydzieł piśmienniczych Europy) str. 25.

[2]) Porówn. J. Kallenbach „O nieznanych utworach młodzieńczych A. Mickiewicza". Pamiętnik Literacki 1908.

„Mnich“ i „Arab“, oprócz znamienia pewnej antyreligijności, mają jeszcze inną bardzo ważną cechę, którą posiada także „Żmija“ i do pewnego stopnia „Jan Bielecki“ — a jest nią tak zwany „oryentalizm“. Przez ten wyraz rozumiemy, jak wiadomo, upodobanie poetów romantycznych w krajobrazach i ludziach Wschodu. Azya i Afryka Północna, cały ten barwny świat mahometański, ze swym strojem i obyczajem, uchodził przez pewien czas za szczególniejszy wyraz nastroju romantycznego i dostarczał poetom osobliwszych wzruszeń artystycznych. Chateaubriand, Moore, Byron, Goethe hołdowali w swej poezyi modzie oryentalnej, a za ich przykładem poszli także poeci innych narodów. W literaturze polskiej pierwszy zaszczepił oryentalizm Mickiewicz „Sonetami Krymskimi“, a w „Farysie“ i przekładach kilku kasyd arabskich podniósł go do godności wzoru. Po nim wystąpił Aleksander Chodźko ze swą powieścią poetyczną p. t. „Derar“ i tłómaczeniami kilkunastu poetycznych utworów to z perskiego, to z innych wschodnich języków. Do tej kategoryi zaliczyć należy dość słabą powieść turecką Juliana Korsaka p. t. „Bejram“ i wreszcie wymienione już „Powieści poetyczne“ Juliusza Słowackiego.

Wschód, otoczony aureolą poetyczności przez Byrona i Chateaubrianda, ulubionych Słowackiego poetów, był przedmiotem jego marzeń jeszcze na ławie szkolnej. Za przykładem Spitznagla, który po ukończeniu nauk w Wilnie udał się do Petersburga, aby się wykształcić w instytucie wschodnich języków na urzędnika konsularnego w Egipcie i w ten sposób ułatwić sobie poznanie owego Wschodu poetycznego, miał pójść także i jego przyjaciel nieodstępny, ale wykonaniu zamiaru przeszkodziło jego zbyt delikatne zdrowie. Widziane jednak w sennych marzeniach krainy wschodnie i poznane z lektury postaci Arabów i Turków przeniósł potem do swych poematów, obdarzając je własnemi uczuciami, własnym pessymistycznym nastrojem.

Ów koloryt wschodni przeważnej części pierwszych „Powieści poetycznych“ Słowackiego był jedną z przyczyn, dla których publiczność polska dość ozięble przyjęła te niepospolite pod względem stylu i języka poematy. Oryentalizm bowiem nie znajdował odpowiedniego gruntu w polskiej poezyi, od której wymagano, by własną a nie obcą opiewała ziemię. Poetów, zdradzających zamiłowanie do tematów wschodnich, podejrzywano o zbytnie naśladownictwo cudzoziemców a oziębłość dla przedmiotów na-

rodowych, które, jako lepiej ziomkom znane, mogły się spotkać z krytyką surowszą, gdy tymczasem obrazy obcej przyrody i cudzoziemskich obyczajów budziły w nieświadomych rzeczy czytelnikach bezkrytyczny podziw i łatwiej w ich oczach uchodziły za objaw oryginalnego talentu. Trudniej też przychodziło myślącemu czytelnikowi tak bez zastrzeżeń uwierzyć poecie, że te, pełne przesady, bogate przenośnie i porównania, z obcej brane przyrody, są rzetelnym i szczerym wyrazem jego miłości do owych dalekich a nieznanych mu bliżej krain arabskich lub tureckich.

Wobec powszechnego, przez członków warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk szerzonego, dążenia do budzenia miłości i przywiązania ku wszystkiemu, co własne i ojczyste, do opiewania w poezyi przedmiotów narodowych, utwory Juliusza, tak mało temu prądowi odpowiadające, nie mogły spotkać się z uznaniem. Dlatego to z pięciu pierwszych jego „Powieści poetycznych" jedynie „Jan Bielecki", pośrednio tylko o oryentalizm potrącający, podobał się najwięcej, gdyż osnowę jego poeta zaczerpnął z przeszłości narodowej. Wiadomo[1]), jakie wrażenie wywarł ten poemat na Augusta Bielowskiego, który, zachwycony artyzmem i narodowym charakterem utworu, nie wahał się postawić go obok „Wallenroda", „Zamku Kaniowskiego" i „Maryi", a w listach do przyjaciół gorąco im polecał uważne przeczytanie „Jana Bieleckiego".

Co w tej powieści poetycznej działa najsilniej na czytelnika i budzi w jego sercu żywe współczucie, to ustęp części IV., zawierający obraz cierpień bohatera, odepchniętego bez litości przez całe społeczeństwo, po spełnieniu na niem zdrady. W żadnym z poematów Słowackiego, z tej epoki, cierpienie ludzkie nie jest przedstawione tak silnie i z taką prawdą uczucia, jak w „Janie Bieleckim". To też mimowoli nasuwa się przypuszczenie[2]), mające

---

[1]) Zob. F. Hösick, Życie J. Słowackiego. Tom I. str. 497. i następne.

[2]) Wprawdzie w urywku „Z notatnika", ogłoszonym w X. tomie pierwszego krytycznego wydania zbiorowego dzieł J. Słowackiego na str. 428. czytamy: „Warszawa 15. listopada 1830 r. Oddałem do cenzury, a wkrótce oddam do druku moje wiersze: *Maryę Stuart,* tragedyę, *Jana Bieleckiego,* powieść, *Hugona, Mnicha* i *Araba.* Jakiż będzie mój zawód literacki?".. Świadczyłoby to zatem przeciw przypuszczeniu o późniejszem wykończeniu *„Jana Bieleckiego",* ale ileż to razy zdarzało się, że przed oddaniem do druku poeta zmieniał niejedno w gotowym już utworze, co także i tu mogło mieć miejsce.

wiele cech prawdopodobieństwa, że jeżeli nie cały poemat, to przynajmniej ostatnie jego części powstały po wyjeździe poety z Warszawy w czasie powstania listopadowego. Tak bowiem przedstawić mękę duchową człowieka, który pod wpływem zemsty osobistej zdradził swój naród i zato został z jego społeczności wyłączony, z taką prawdą odmalować trawiącą tęsknotę wygnańca, mógł tylko poeta, który sam podobnej męki doznawał, który sam dręczył się bolesnym wyrzutem, że opuszczając ojczyznę w chwili, gdy potrzebowała do obrony wszystkich swoich synów, postąpił co najmniej niewłaściwie. Uzasadnia to przypuszczenie i sam wstęp do poematu, co do którego niema żadnej wątpliwości, że powstał po wyjeździe poety z kraju; zawiera bowiem ślady wrażeń, jakich doznał w Londynie przy zwiedzaniu Westminsteru. Wstęp ten jest na pozór niejasny i jakby bez żadnego związku z całością poematu, ale po głębszem wniknięciu w jego treść wnet się ten związek ukaże.

Oto poeta, rozczytując się w starych kronikach, znajduje zdanie: „Kraj nasz dosiągł szczytu, chylić się musiał". Zdanie to wywołuje w nim refleksyę niepożądaną, której nie chce dać przystępu do swego umysłu, wołając: „Precz z myślą szatana!" Cóż to mogła być za myśl szatańska, która przeraża poetę? Dlaczego w następnych wierszach każe „spocząć swej myśli, obłąkanej w dalekich wiekach" i aby ją uśpić, aby nie myśleć o tem, co się gwałtem ciśnie do mózgu, spogląda przez okno klasztorne na roztaczający się przed jego wzrokiem krajobraz? Może nie będzie dalekie od prawdy przypuszczenie, że ową myślą, która się poecie nasunęła, a którą on odpycha jako szatańską, była refleksya, iż Polska, która za Zygmuntów dosięgła szczytu swej potęgi, a potem chylić się musiała i upadła — upadła z winy swych synów, którzy mało mieli ducha obywatelskiego, którzy prywatę wyżej stawiali nad dobro ojczyzny. Poeta myśli takiej nie chce dopuścić, odpędza ją od siebie, bo w niej tkwi i dla niego gorzki wyrzut! Wszak i on nie okazał się dobrym synem ojczyzny, bo ją opuścił wtedy, gdy powinien był stanąć w szeregach jej obrońców. I nasuwa mu się nowe zdanie, które znalazł w „starych księgach" o swym bohaterze: „Kraj zdradził, a zdrada zabija"! Czyż on sam nie jest podobny do Bieleckiego? Wprawdzie nie naprowadził wrogów na kraj ojczysty, ale nie wziął udziału w walce z nimi i tem samem

pośrednio popełnił zdradę narodową, a... zdrada zabija!... Sama myśl o tem jest dla niego zabójcza, bo rodzi w nim wewnętrzne niezadowolenie i żal serdeczny, że nie postąpił inaczej. To też w pierwszej chwili, po uświadomieniu sobie całej dwuznaczności swego nagłego wyjazdu z Warszawy, czuł się bardzo nieszczęśliwy i odczuwał w pełni rozpacz Bieleckiego, który zmuszony opuścić kraj rodzinny, nie może tego przeżyć i ginie z wielkiego żalu i tęsknoty.

Przyjąwszy takie wyjaśnienie wstępu, mielibyśmy w „Janie Bieleckim" wyraźne ślady tych przejść duchowych i rozterki wewnętrznej, jaka dręczyła poetę z tego powodu, że nie wziął udziału w powstaniu. Że Słowacki własne uczucia włożył w serce swego bohatera i z nim się identyfikował, tego dowodzi i ten także szczegół, że Bieleckiemu nadał własny herb „Leliwa"[1]).

„Jan Bielecki" a w większym jeszcze stopniu „Żmija" jest poetycznym hołdem Słowackiego, złożonym Ukrainie, tej ziemi rozległych stepów i licznych kurhanów, która była widownią tylu krwawych zapasów rycerstwa polskiego z hordami tatarskiemi lub zbuntowanem kozactwem. Żadna dzielnica dawnej Rzeczypospolitej polskiej nie cieszyła się takiemi łaskami u naszych poetów romantycznych, jak Ukraina! I tęskny Malczewski i rzewny Zaleski i ponury Goszczyński opiewają, każdy na swój sposób, tę smętną krainę stepową, stwarzając w swej poezyi niejako osobną odmianę, typowo ukraińską, romantyzmu polskiego.

Także i fantazya Słowackiego upodobała sobie te pełne poetycznego czaru przestrzenie, siną Dniepru wstęgą przerżnięte, bo nie tylko w młodzieńczym okresie poetyckiej twórczości, ale i w latach późniejszych, chętnie przenosił na Ukrainę akcyę swych poematów. Dowodem tego nie tylko „Bielecki" i „Żmija," ale także: „Wacław," „Beniowski," „Ksiądz Marek,"

---

[1]) Zdanie Dr. W. Hahna („Drobne notatki do pism J. Słowackiego". Prawda, książka zbiorowa dla uczczenia 25 - letniej działalności A. Świętochowskiego — Lwów 1899.), że Słowacki, nadając Bieleckiemu herb Leliwa, chociaż ród Bieleckich pieczętował się herbem Janina lub Junosza, uczynił to bezwiednie, myśląc raczej o Sieniawskim, który także był herbu Leliwa, nie miałoby uzasadnienia. Jeżeli bowiem bohater poematu Słowackiego nosi jego herb, to dowód, że ma z nim coś wspólnego. Takim jest późniejszy „Piast Dantyszek herbu Leliwa", który przecież wypowiada własne poety myśli i uczucia, takim także musi być i Jan Bielecki.

„Sen srebrny Salomei“ i parę mniejszych poematów jak: „Duma ukraińska,“ „Pieśń dziewczyny kozackiej“ i „Duma o Wacławie Rzewuskim.“

Upodobanie Słowackiego do Ukrainy da się wytłómaczyć jego wielką wrażliwością na poezyę ludu małoruskiego, obfitującą w dźwięki rozpaczy i smutku, której się dosyć nasłuchał w domu swoim rodzinnym. Nadto, zdaniem jego [1]), jak średniowieczna romantyczna poezya trubadurów i minnesingerów stała się podwaliną narodowej literatury ludów zachodnich, tak samo i ludowa poezya ukraińska, mająca z tamtą wiele cech wspólnych, podobną rolę miała odegrać w rozwoju narodowej literatury polskiej. Że tej roli ukraińska poezya nie odegrała, złożyły się na to różne powody, z których i sam Słowacki, pisząc to zdanie, sprawy sobie wtedy jeszcze nie zdawał.

Na jakich motywach osnuł poeta „Żmiję“, wyczerpująco i dokładnie wyjaśnił Autor [2]) cennego studyum o Bohdanie Zaleskim tak, że do jego szkicu literackiego o „Żmii“ trudno coś nowego dorzucić.

Najobszerniejszy ten, z pierwszych pięciu, poemat podobał się Słowackiemu najwięcej i dlatego umieścił go na samym początku I. tomu, chociaż napisany był najpóźniej, bo już po wyjeździe z Warszawy. Jest jednak bardzo prawdopobnem, że pomysł „Żmii“, a może nawet i niektóre jego ustępy powstały w terminie wcześniejszym, niż ten, który podaje Małecki w swem dziele. Podróż poety w r. 1827. przez Ukrainę do Odessy dla poratowania zdrowia, widok okolic, które były siedzibą Kozaków, i widok morza Czarnego, po którego falach mknęły ich lotne czajki, niosąc śmiałych junaków aż do brzegów Anatolii, to wszystko dostarczyło mu wiele silnych wrażeń, które wraz z zasłyszanemi na miejscu podaniami o najdawniejszym hetmanie Zaporoża stały się tym zrębem, na którym układały się pojedyncze motywy, z ówczesnej lektury utworów Zaleskiego, Goszczyńskiego, Byrona i opisu Ukrainy Beauplana. Na sam zaś charakter bohatera „Żmii“ złożyło się w niemałej części pessymistyczne usposobienie poety i jego marzenia o zemście nad szczęśliwym rywalem, który go uprzedził w pozyskaniu serca ukochanej Ludki. Że nienawiść do kochanka

---

[1]) Porówn. J. Słowackiego „Król Ladawy“, rozdz. II.

[2]) Stanisław Zdziarski, Szkice literackie. Lwów 1903.

Śniadeckiej, Korsakowa, musiała grać niepoślednią rolę w odtworzeniu charakteru i zdradzieckiej zemsty bohatera tego poematu, to, zdaje się, nie ulega wątpliwości.

Mało podobny do poprzednich utworów „Hugo" napisany był najwcześniej i najpierwej drukowany, bo w roku 1830. w noworoczniku Odyńca „Melitele". Imię kochanki Hugona przypomina Blankę z powieści Chateaubrianda „Ostatni z Abenseragów", do której pod pewnym względem podobna jest Ludwika Śniadecka. Obie bowiem oddały swe serca młodzieńcom, pochodzącym z narodu nieprzyjacielskiego. Blanka Chateaubrianda kocha Aben-Hameta, potomka maurytańskiego plemienia Abensragów, którego ojcowie krwawe w Grenadzie staczali walki z hiszpańskimi Bivarami, przodkami księżniczki Santa - Fe, a Ludwika Śniadecka pokochała Moskala Korsakowa, syna narodu, wrogiego jej własnej ojczyźnie. Między Słowackim, kochającym beznadziejnie Ludwikę, a Tomaszem de Lautrec, który musi wyrzec się Blanki, postanawiającej całe życie pozostać wierną miłości do Aben-Hameta, nie mniejsze też zachodzi podobieństwo. Z tych względów można przyjąć za pewnik, że „Ostatni z Abenseragów" silne na autorze „Hugona" uczynił wrażenie, jakkolwiek poza imieniem jego kochanki nic zresztą więcej nie przypomina w tym utworze powieści Chateaubrianda [1]). Natomiast powieści poetyczne Mickiewicza: „Grażyna" i „Konrad Wallenrod" w wysokim stopniu musiały podziałać na fantazyę Słowackiego, skoro tyle szczegółów z owych poematów przypomina się nam przy czytaniu „Hugona".

Niektórzy krytycy zaliczają także i „Hugona" do tych utworów Juliusza, na których odbił się wpływ Byrona. Pod tym względem godne uwagi jest zdanie St. Zdziarskiego, który przyznaje wpływ Byrona na ten poemat ale pośrednio, przez „Wallenroda" Mickiewicza. Bezpośrednio zaś oddziałał Byron na „Hugona" przez „Larę", w którym bohaterowi towarzyszy kochanka w przebraniu pazia tak samo, jak Hugonowi Blanka. Ten motyw byroński żywo musiał przemawiać do fantazyi Słowackiego, skoro w czasie podróży wschodniej brała go chętka nabycia w Kairze jakiej ładnej niewolnicy, która przebrana za pazia, towarzyszyłaby mu w drodze,

---

[1]) O silniejszem wrażeniu „Ostatniego z Abenseragów" na Słowackiego świadczy także motto, wyjęte z tego utworu, a umieszczone nad III. rozdziałem francuskiego romansu „Król Ladawy", który napisał w roku 1832. w Paryżu.

podobnie jak Gulnara byronowskiemu Larze [1]). Wykonaniu tego poetycznego pomysłu stanęła niestety na przeszkodzie bardzo prozaiczna przyczyna... brak monety! To upodobanie byronowskie do przebierania kochanki za pazia odezwie się u Słowackiego raz jeszcze w okresie towianizmu, gdy w „Zawiszy Czarnym" przyda bohaterowi do boku giermka Mandułę, pod którego szatą będzie ukryta Zoraina, młoda Maurytanka, zakochana w Zawiszy.

Cokolwiekbądź zarzucają tym pierwszym poematom Słowackiego, to jednak nawet najsurowsi i najbardziej wymagający krytycy muszą przyznać, że jak na młodego, dopiero początkującego poetę, są to przecież utwory nietuzinkowe, że zapowiadają talent pierwszorzędny, a same przez się stanowią niemałą ozdobę poezyi polskiej. Nie da się zaprzeczyć, że od nich liczyłby się początek nowej ery w naszej literaturze, gdybyśmy nie mieli o kilka lat wcześniejszej poezyi Mickiewicza, Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego. Wszakże na takiego „M n i c h a, „B i e l e c k i e g o", czy „Ż m i j ę" nie zdobyłby się ani „książę poetów", Krasicki, ani upudrowany szambelan, Trembecki, ani nawet sentymentalny a wielce się ceniący „Śpiewak Justyny", bo to są dzieła, o wiele przekraczające zakres ich wyobraźni, czucia i artyzmu.

Prześliczny wiersz i barwny styl, niezwykłe bogactwo obrazów, pobudzających silnie fantazyę, melodyjność rytmu, jednem słowem cała zewnętrzna, artystyczna strona tych pierwszych „Powieści poetycznych" Słowackiego wynagradza do pewnego stopnia brak większej obfitości wewnętrznych rysów charakteru głównych postaci, brak zasadniczych wielkich idei i myśli przewodnich ich działania.

Jeżeli „Grażynę" i „Wallenroda" zupełnie słusznie stawia się wyżej od „Mnicha" i „Bieleckiego", to należy też nie zapominać o tem, że Mickiewicz w chwili pisania tych dzieł był o wiele starszy i miał więcej znajomości życia, niż Słowacki. Tamte są owocem talentu już dojrzewającego, te — dopiero poczynającego się rozwijać. A jednak któryż ze sławniejszych „braci Feba" zdobył się przed dwudziestym rokiem życia na taki choćby utwór, jak „Hugo"? Najsłabszy to wprawdzie, z tych pięciu, poemat, ale i w nim niemało znajdujemy piękności, jak n. p. owe liczne opisy przyrody, która swym czarem w przedziwny sposób tak zawsze ciągnęła ku sobie poetę! A ileż to piękności mamy n. p. w „Bieleckim"! Taka przemowa Sieniawskiego do szlachty, lub opis balu

[1]) Porówn. L. Meyet, Listy J. Słowackiego. Tom II. str. 75.

maskowego, albo obraz cerkiewki wiejskiej i nabożeństwa w niej niedzielnego, nie mówiąc już o kończących część IV. rozdzierających serce słowach bohatera i scenie kopania grobu przez Annę na cmentarzu, otulającym się w mroki wieczoru, gdy blade promienie księżyca sączą się przez liście brzozy — to prawdziwe klejnoty poetyczne, którym podobnych niema wiele w poezyi polskiej.

II.

W tworzeniu artystycznem, a więc i poetyckiem dadzą się odróżnić dwa pierwiastki, jeden płynący bezpośrednio z niezwykłego napięcia duchowego, zwanego natchnieniem, czyli intuicyjny, drugi zaś jest siłą regulującą natury intelektualnej, czyli konstruktywny. Dróg, któremi płynie natchnienie, nie łatwo odszukać, wymykają się one z pod obserwacyi zarówno twórcy jak krytyka. Pobudki wewnętrzne czy zewnętrzne działają bezpośrednio na duszę artysty i ożywiają i zaludniają jego wyobraźnię postaciami i scenami. Gdy dusza bardzo wrażliwa, przybierają te postacie dla twórcy charakter realny, niekiedy realniejszy od rzeczywistości, żyją, poruszają się, a sceny snują się i rozwijają w wyobraźni same przez się konsekwentnie w nieprzerwany łańcuch wydarzeń, póki się w zupełności nie rozwikłają.

U jednych artystów występuje już w tem stadyum twórczości pierwiastek konstruktywny, który postaciom i scenom w miarę zjawiania się nadaje dowolny kształt i kierunek, u innych praca ta odbywa się dopiero wtedy, gdy cały obraz rozwinął się jednolicie i samorzutnie w wyobraźni. W tym drugim razie przybierają obrazy w duszy prawdziwego artysty już same przez się prawdziwie artystyczne kształty, wymagają zatem tylko w minimalnym stopniu pracy konstruktywnej, jeśli nie mają nic utracić ze swojej świeżości i bezpośredniości. Jakkolwiek zatem wizya jest podstawą wszelkiego tworzenia artystycznego, a każdy artysta jest do pewnego stopnia wizyonerem, to przecież można mówić o utworach jako o czystych wizyach tylko w tym wypadku, gdy czynnik konstruktywny nie ma wybitniejszego wpływu na bezpośrednio w natchnieniu zrodzone obrazy poetyckie.

Ustosunkowanie się pierwiastka wizyonerskiego i konstruktywnego zależy nie tylko od indywidualności artystycznej ale także

od rodzaju utworu, I tak n. p. utwory dramatyczne wymagają bardzo wiele pierwiastka konstruktywnego, który układa konsekwentnie wysnuwające się ze siebie sceny w ściśle wiążącą się całość logiczną i artystyczną. Planowe snucie wątku dramatycznego jest nieodzownym warunkiem doskonałego dramatu, bez niego będzie mógł mieć utwór sceny bardzo piękne ale jako całość nie zadowolni w zupełności. Stąd wizyonerzy nigdy nie są doskonałymi dramatykami, natomiast innego rodzaju utwory odpowiadają bardziej ich talentowi poetyckiemu.

Juliusz Słowacki jest par excellence poetą-wizyonerem. Już sam fakt, że przeważa u niego wyobraźnia nad innymi czynnikami artystycznymi, a następnie, że wyobraźnia jego jest przeważnie rozlewna i wewnętrzna, bo czerpiąca głównie z własnej jaźni poety, usposabia jego duszę artystyczną do wizyi. Pierwiastek konstruktywny jest w jego twórczości zaledwie widoczny, czego najlepszym dowodem brak jakichkolwiek planów do jego utworów, a zwłaszcza licznych dramatów. Gdy zaglądniemy n. p. do pracowni artystycznej Schillera i przypatrzymy się jego dokładnie przemyślanym planom zaczętych lub projektowanych dramatów, albo gdy weźmiemy pod uwagę głębokie rozumowania filozoficzne, społeczne i polityczne Krasińskiego, poprzedzające powstanie jego utworów i przeciwstawimy im zupełny brak tego rodzaju planów i rozumowań u Słowackiego (jego fragmenty dramatyczne „Beniowskiego“ posiadają co najwyżej kilka waryantów tylko), to musimy dojść do przekonania, że Słowacki tworzył samorzutnie, wyłącznie z popędu intuicyi, przelewając swe wizye wprost na papier. Poeta był zresztą świadom tej cechy swego talentu, kiedy wyznał, że „nic nie pisze z zimnej myśli i utworzenia rozumowego, ale wszystko z prawdy wewnętrznej“.[1]) To oświadczenie jego pochodzi wprawdzie dopiero z r. 1845, ale odnosi się do całej jego twórczości, jeno że w nierównie mniejszym stopniu do wcześniejszych jej okresów aniżeli do późniejszych.

W czasie, w którym Słowacki chodził drogami Byrona, wyrabiał się dopiero jego talent i w ogóle dusza jego kształtowała się jeszcze pod wpływem zewnętrznych stosunków. Skoro jednak warunki jego życia się ustaliły, a osamotnienie stało się głównem jego znamieniem, wtedy poeta-marzyciel zamknął się w sobie i obcując prawie wyłącznie z sobą samym tylko i z przyrodą,

[1]) List do matki z maja r. 1845.

stawał się jednostką coraz bardziej skłonną i podatną do poetycznego wizyonerstwa. Życie realne rzadko kiedy dawało początek owym zjawom, w głębi duszy poety zrodzonym, dla wizyonera bowiem przedewszystkiem świat wewnętrzny jest realny, w pierwszym rzędzie własny, w drugim cudzy. Stąd Słowackiemu dają dobudkę do wizyi albo własne przeżycia i marzenia albo też wytwory cudzej wyobraźni, które dla niego żyją życiem co najmniej tak rzeczywistem, jak dla innego postacie historyczne lub osoby z żyjącego otoczenia. Wytwory jego własnej lub cudzej wyobrażni nabierają dlań życia trwałego i poeta odnosi się do tych tworów, jak do osób, które się kocha lub których się nienawidzi, z któremi się obcuje i o których można na pewien czas zapomnieć a potem wśród nowych warunków do nich wrócić i dowiedzieć się od nich lub o nich, ile w tym czasie nowego przeżyły, nacieszyły się lub przebolały. Jak inni poeci odtwarzają postacie z życia, tak on odtwarzał niejednokrotnie postacie z dzieł cudzych, stawiając je na równi z żywemi, i to są właśnie owe rzekome zapożyczenia, o których krytyka tak często wspomina.

Z początku wizye rodzą się w duszy poety rzadziej i w większych odstępach czasu, to też żyją pełniejszem życiem i mają więcej charakteru realnego. Pierwiastek konstruktywny ma jeszcze, chociaż bardzo mały, wpływ na te pierwsze dzieła (pomijam zupełnie okres młodzieńczy), stąd co do układu przedstawiają się one harmonijniej aniżeli późniejsze. Taką wizyą, zwłaszcza w III. akcie, jest „Kordyan" pomimo swego pokrewieństwa z „Dziadami", taką jest „Anhelli" pomimo wprowadzonej doń Eloi Alfreda de Vigny'ego, taką „Ojciec zadżumionych" pomimo, że dało mu początek opowiadanie lekarza w El-Arish, taką „W Szwajcaryi", takiemi wreszcie dramaty przedhistoryczne „Balladyna" i „Lilla Weneda" pomimo reminiscencyi z Szekspira i Schillera. Roboty, planu, obmyślenia nie znać zgoła w tych utworach, zrodziła je czysta intuicya, a to, co z obcych utworów do nich się dostało, nie jest wypływem konstrukcyi, rozmysłu, ale skutkiem skojarzenia się obrazów zaczerpniętych z obcych utworów a odtworzonych i żyjących w wyobraźni Słowackiego z obrazami jego własnej, wizyami zaludnionej duszy. Te rzekome zapożyczenia nie spełniają żadnego z góry przez poetę powziętego celu, ale są, bo być muszą, gdyż stały się z powodu swojej żywotności częścią składową jego własnych wizyi.

Wizyonerska natura Słowackiego z biegiem czasu się wzmaga, wizye coraz częściej się zjawiają, tłoczą się i wypierają wzajemnie. Dzieje się to zwłaszcza w ostatnim okresie twórczości, kiedy mistycyzm na niej wycisnął tak charakterystyczne piętno. Mistycy są z reguły wizyonerami ale Słowacki nie stał się nim dopiero teraz t. j. po t. zw. transfiguracyi, tylko wizyonerstwo występuje obecnie u niego w wyższym stopniu i nie ogranicza się już, jak dotąd, jedynie do okresów tworzenia poetyckiego, ale objawia się stale i w różnych okolicznościach życia. Wizye jego przybierają w tym czasie charakter odmienny, stają się mniej plastyczne, zabarwiają się mistyczną mglistością, są powiewne, nieuchwytne, uduchowione, nie z tego świata. Wizye podobnego typu spotykamy niekiedy i przedtem u niego (świat fantastyczny w „Balladynie", „Anhelli", „W Szwajcaryi"), ale teraz nie odstępują go już zgoła, zachowując stale powyższe cechy. Zmiana ta nie następuje jednak odrazu, przejściowe ogniwo stanowi Beniowski. Wizya tego sławnego w XVIII. w. awanturnika zaprzątnęła jego wyobraźnię tak wyłącznie, że spychała zrazu wszystkie inne na plan drugi. Beniowski sam jest jeszcze postacią z rodzaju dawnych, jest to człowiek z krwi i kości, ale jego sprzymierzeniec Pamfilus to już duch, bo szatan, chociaż z rysami realnymi, ludzkimi, ten zaś, który Pamfila wypiera z jego roli mentora i powiernika, ksiądz Marek, jest, choć człowiek, już z tych postaci na wskróś uduchowionych, żyjących życiem abstrakcyjnem, jakich szereg nieprzerwany śni się odtąd poecie aż do końca jego działalności.

Tak się przedstawia rzecz w fragmentach dramatycznych „Beniowskiego". Utwór ten pozostał ułomkiem a naczelna postać jego przeszła do poematu p. t. „Beniowski". Jak się to stało? Nie sądzę, żeby przyczyną tego było przekonanie się poety, że nie podoła zadaniu i postanowienie, by „kapitał włożony w niedokończony dramat wycofać stamtąd i obrócić na nowe przedsięwzięcie poetyckie"[1]). Zamierzona walka z krytyką była istotnie „przedsięwzięciem" poetyckiem, może jedynem Słowackiego, ale rola Beniowskiego w nowym utworze nie była zapewne tak planową, jakby się na pozór wydawać mogło. Gdyby poetę był raz zawiódł Beniowski, nie byłby do niego powracał z pewnością. Ale on do niego wrócić musiał, bo ta postać narzucała się jego

[1]) Józef Tretiak: Juliusz Słowacki, tom I. str. 202.

wyobraźni i upominała się o wcielenie poetyckie i oto w przedsięwzięciu, które swą aktualnością przerwało snucie poematu dramatycznego, znalazł się znowu Beniowski i odżył życiem samodzielnem, niezależnem zupełnie od owego przedsięwzięcia.

Potem nowe wizye poczęły się wyłaniać, u boku Beniowskiego wyrósł Sawa, Wernyhora, Gruszczyńscy i znowu ksiądz Marek a przedewszystkiem on. Wizya ta najpotężniej się rozrosła, swą siłą duchową zapanowała nad innemi, usunęła tamte na plan drugi i ona teraz dopominała się samodzielnego, pełnego, nad otoczeniem władającego życia. I powstał „Ksiądz Marek". Następnie przyszła kolej na Sawę, Wernyhorę i Gruszczyńskich i powstał „Sen srebrny Salomei", którego genezy nie tłumaczy przecież dostatecznie oświadczenie poety, że pragnął nim matce swojej oddać dług wdzięczności. W ogóle genezy tych czterech powiązanych ze sobą utworów nie podobna zrozumieć, jeżeli się dominujących w nich postaci nie pojmie jako wizyi, które domagają się kolejno ucieleśnienia. A jednym jeszcze dowodem, że mamy do czynienia z wizyami a nie z planowo powstałemi kreacyami, jest właśnie owa ciągłość nieprzerwana, jaka zachodzi między tymi utworami, a która biegnie jeszcze dalej i kończy się dopiero na „Królu Duchu". Bo z „Królem Duchem", tą najwspanialszą z wizyi Słowackiego, miał się łączyć, jak się domyśla Matuszewski[1]), poemat o Beniowskim. Ale to nie plan jakiś wiąże te utwory ze sobą, nie myśl jedna, tylko wyłącznie postacie. Dusza Słowackiego roi się od nich, twory te potrącają się wzajemnie, obcują niejako ze sobą, jak ludzie z rzeczywistości, a że mają wspólny rodowód, więc na mocy prawa powinowactwa łączą się ze sobą wzajemnymi stosunkami, to znów rozłączają się, przechodzą w nową sferę stosunków i tak wiążą, choć luźnie, poemat z poematem. Zjawisko to odnosi się zresztą także do kreacyi zaczerpniętych przez Słowackiego z cudzych utworów. Jak przedtem Eloa do „Anhellego", tak teraz w ten sam sposób dostał się Platoński Her Armeńczyk do „Króla Ducha" a Popiel z tegoż poematu stał się synem popiołami zapłodnionej Rosy Wenedy. A dawniejszy „Wacław" czyż miałby być tylko zwykłym ciągiem dalszym „Maryi" Malczewskiego a urywek z „Pana Tadeusza" lub fragmenty „Wallenroda" i „Waltera Stadyona", mówiąc słowami Matuszewskiego, tylko „eksperymentem poetycznym", wywołanym „cie-

[1]) I. Matuszewski: Słowacki i nowa sztuka, wyd. II. str. 192. uwaga.

kawością estetyczno-psychologiczną"[1])? Czyż nie jest prawdopodobniejszą rzeczą, że utwory Mickiewiczowskie, w które Słowacki ze zrozumiałych powodów wczytywał się jak chyba w żadne inne, żyły w nim taką pełnią życia, jakgdyby były jego własne i że postacie z tych utworów postawione przez niego w wizyonerskiem natchnieniu w te same, co u Mickickiewicza, lub odmienne warunki, rozpoczęły w wyobrażni jego życie nowe lub snuły dawne w dalszym ciągu?

Wobec tego, że w twórczości Słowackiego nie można dopatrzeć się wyraźniej występującego pierwiastka konstruktywnego (wyjąwszy może „Podróży na Wschód" i poematu o Beniowskim), należy, zdaniem naszem, jedynie wizyonerską naturą jego tłumaczyć tego rodzaju zjawiska, jak t. zw. zapożyczenia u obcych poetów, wprowadzanie cudzych kreacyi do własnych utworów, nawiązywanie nowych poematów do dawniejszych, wreszcie kontynuowanie cudzych poematów lub opracowywanie pomysłów obcych.

W Stryju, w maju 1909. r.

Józef Weisblum.

[1]) Matuszewski: str. 63. i 64.